



### Temat miesiąca:



## Prażródła z pól

**Sens życia i wiara w człowieka nie bierze się z pustki, lecz z pielęgnowania tradycji i ocalania pamięci zbiorowej, która stanowi o przyszłości i wielkości narodu.**

**Jerzy Waldorff.**

I nie chodzi o to, co współcześni libertyni - etycznie przebiegający pustoszejacej duchowo Europy - nazywają obciachem. Nie ma także znaczenia ilu ludzi w gminie żyje z rolnictwa - dwadzieścia procent, czy nawet mniej... Statystyka nie ma tu nic do rzeczy. Nie ważne, że mniej niż półtora procent budżetowego dochodu gminy pochodzi z roli. Nie dlatego w ostatnią sobotę maja w Bedoniu Wsi poświęcili pola. Stefan Wyszyński powiedział kiedyś: „Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie.” I dodać warto - kamienie serc. Na wsi w Bedoniu kobiety z miejscowego koła gospodyń - które uroczystość przygotowały - nigdzie tego nie wyczytały, ale tak czują i to wystarczy.

Na kwadrans przed piętnastą przed miejscową remizę zajęły traktory Lucjana Michalaka, Franciszka Witeczka, Wiesława Kruszewskiego, Bogdana Krawczyka. Każdy z przystrojoną wstążkami, umajoną przyczepą. Wsiadali starsi, ale i młodzi. Grubo ponad sto osób. Najwięcej z Bedonia Wsi, choć też z Nowego i Przykościelnego. Wsiadł ksiądz kanonik Marian Mękowski i rozpoczęło się podniosłe i bliskie wszystkim zarazem misterium. Jak co roku od lat, bo ludzie tu wierzą - wiedzą - że brać trzeba wszystko, co daje, ale trzeba też podziękować. Poprosić Boga - dla siebie o ochronę, dla pól o urodzaj.

Z radosnym, kościelnym śpiewem na ustach, z wodą świeconą w wiaderku i kropidłem w ręku proboszcza-seniora - zatrzymując się na modlitwę przy przydrożnych kapliczkach - objechali Bedoń Wieś, Przykościelny i Nowy. Nasze gminne Trójmiasto. Potem była msza w remizie i fundowany przez bedońskie rady sołeckie poczęstunek. Anna Kopycka - która tej soboty baczyła na wszystko okiem najgłówniejszej spośród organizatorek gospodyni - pewna jest, że inaczej być nie mogło. Jak co ma mieć ręce i nogi, musi być po bożemu. Na szczęście dla wszystkich nas są w gminie ludzie, którzy to wiedzą i jest ich dużo. Wystarczająco, by nie zginęła...

Wiedzą od rodziców i dziadków, jak Anna Kopycka od dziadka Józefa i babci Ewy. W tamtych czasach, dla nich - dla takich jak oni - w tych sprawach niczego nie trzeba

było powtarzać dwa razy. Kiedy na podarowanej przez Kochanowskich ziemi w Bedoniu budował się kościół, gdy była nagła potrzeba, ksiądz wołał tylko: -Michalaku, cegły zabrakło. I Józef Michalak rzucał wszystko, zaprzęgał konie do żelazniaka i jechał. Nieważne, że wnuczka nie pamięta dziś gdzie dziadek jechał. Ważne dla kogo.

Tak było i tak było normalnie. Do kościoła zawsze blisko. Nawet - zanim jeszcze w Bedoniu kościół wybudowano - do parafii w Mileszkach. Przez pola, boso, z drewnianymi trepmi przez ramię, bo trepy zakładało się przed kościołem. Kiedy najpierw nogi porządnie się otrzępało.

Tradycja święcenia pól pochodzi z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nie używano jednak od razu określenia „święcenie pól”. Mówiono o dniach błagalnych obchodzonych dwudziestego piątego kwietnia w święto Świętego Marka, albo trzy dni przed wniebowstąpieniem. Później w cykl obrzędów włączono dziesiąty maja - dzień świętego Izydora, patrona rolników. Trudno określić początki zwyczaju, chociaż wzmianki o nim w dokumentach kościelnych spotykamy od najdawniejszych czasów. Wiadomo, że już w trzynastym wieku obrzęd miał charakter religijny. Znany był nie tylko w Polsce, ale i we Francji, Niemczech, na Morawach, Łużycach i na Podolu. Po wojnie, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych było różnie. Pierwsze z czasów PRL - zapisane w Kronice Koła Gospodyń Wiejskich z Bedonia Wsi - świadectwo takiej uroczystości w naszej gminie pochodzi z osiemdziesiątego czwartego roku. Wielu spośród uczestniczących w niej wówczas ludzi nie ma już wśród nas. Ich twarze oglądać dziś możemy tylko na zdjęciach Kroniki...

Jest jednak coś, co z perspektywy narodowej tożsamości jest ważniejsze. Co czyni nas ludźmi z tej, a nie z innej części świata. Ludźmi kościołów, a nie meczetów. Brazylijski pisarz Paulo Coelho powiedział, że tradycja służy zachowaniu porządku świata. I że jeśli ją złamiemy, świat się skończy.

K.S.

### W numerze:

## Festyn



**W nieśpiesznej początkowo atmosferze, w kalejdoskopie z każdą godziną bardziej rozproszonych zdarzeń kto chciał - i potrafił - mógł wtopić się w klimat swojskiego jarmarku.**

*Czytaj str. 3*

## Kolarskie pejzaże



**Teraz grupa, to kilkadziesiąt osób w różnym wieku. Łączy ich pasja. Jest czas na pracę, jest czas na piwko. Na... uzupełnienie glikolu.**

*Czytaj str. 5*

## Film ze skrawków pamięci



**Zakład przy Teligi udawał żydowską stolarnię. Piły napędzane kiedyś końskim kieratem zrobiły na Nancy Spielberg niezwykle wrażenie.**

*Czytaj str. 6*





Czasem wstyd być dorosłym. Kiedy wśród traw i drzew, gdzie teoretycznie tylko mech i zapach lasu powinniśmy znajdować, dzieci odnajdują butelki po Smimoffie lub czyste - głuchy wstyd. Nijak tego młodym ludziom wytłumaczyć. Zwłaszcza, gdy po nas sprzątają. Tak, jak leśne polany i dukty, gminne zakamar-

chodowe i stare telewizory. Najwięcej wiosną i jesienią, kiedy chcemy przed sąsiadami pochwalić się wysprzątanym podwórkiem lub działką... I właśnie wiosną Grażyna Walczak - kierownik Referatu Projektów i Gospodarki Odpadami UG - wyszła z inicjatywą wiosennego sprzątania gminy.



## Natura i odpowiedzialność

ki w piątek - dziesiątego czerwca - sprząkali uczniowie gimnazjum i szkoły podstawowej z Wiśniowej Góry.

W zeszłym roku z czterech tysięcy pięćdziesięciu trzech posesji w gminie na wysypisko wywieziono cztery tysiące sześćset pięćdziesiąt siedem ton śmieci. Na legalne wysypisko. W tym samym czasie trzydzieści sześć i pół tony odpadów komunalnych pracownicy Zakładu Gospodarki Komunalnej zebrali, likwidując wysypiska dzikie. Do lasu, na pobocza dróg wywalamy wszystko. Od butelek po wódce, po zużyte samo-

Pomysł podchwyciły szkoły z Wiśniowej Góry. W imieniu czterystu uczniów gimnazjum i tamtejszej podstawówki ich szefowe - Dorota Salska i Ewa Lichtorowicz-Kurzysz - niemal natychmiast zgłosiły gotowość do działania. W UG znalazły się grosiki na rękawiczki dla sprzątających, batoniki na osłode i wodę mineralną do picia. Dwa tygodnie temu dzieci - do dostarczonych przez „śmieciowy” referat worków - zbierały odpady w Andrespolu, na jego pograniczu z Bedoniem oraz w Wiśniowej Górze. W przedsięwzięcie włączył się dyrektor Piotr Wilk z ZGK, którego pracownicy odebrali od uczniów wypełnione śmieciem worki.

Były prezydent Czech Vaclav Havel - mówiąc o ekologii - powiedział kiedyś, że nie

rozwojowi cywilizacji. Dodał, że ci którzy chcą budzić w nas taką odpowiedzialność powinni i mogą zacząć już dziś.

My próbujemy, choć czasem wstyd.

K.S.

Bartosz, Kacper i Artur - z gimnazjalnej I b - w lesku przy andrespolskim przedszkolu znaleźli oponę i elementy telewizora.



Po czerwcowym głosowaniu najważniejszymi w gminie strażakami będą ponownie wybrani na swe stanowiska: prezes Jan Czyżykowski i komendant Tomasz Bojanowski.

Prezes Jan Czyżykowski wydał komendę: „Do hymnu!”, akordeoniści odegrali hymn Związku OSP RP „Rycerze Floriana” i zjazd się rozpoczął. Trzeciego czerwca - podczas XI Zjazdu Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożar-

nego pięciolecia, ustępujący prezes przypomniał swym kolegom, że w czasie jego kadencji strażacy-ochotnicy z naszej gminy aż tysiąc dziesięć razy wyjeżdżali z pomocą dla mieszkańców. Nie tylko gasili pożary i likwidowali skutki drogowych

nych Rzeczypospolitej Polskiej - przedstawiciele blisko stu osiemdziesięciu członków czterech gminnych jednostek OSP podjęli decyzje konstytuujące władze oddziału na najbliższe pięć lat.

W trakcie - prowadzonych przez druha-seniora Jerzego Małeckiego - obrad zgromadzeni wysłuchali między innymi sprawozdania z działalności kończącej kadencję zarządu oraz komisji rewizyjnej. Prezentując syntetycznie obraz minio-



## Na sygnale

kolizji, ale też - likwidując gniazda szerszeni i os - skutecznie pomagali osobom zagrożonym ukąszeniami owadów. Jan Czyżykowski podkreślił, że minione pięć lat dobrze zapisało się w historii organizacji. Gminne jednostki OSP wyposażone zostały w nowoczesny sprzęt bojowy i systematycznie realizowały szkolenia zapewniające utrzymanie najwyższej sprawności bojowej.

Sprawozdanie przyjęto jednogłośnie. Identyfikacyjnie zjazd zatwierdził skład nowego Zarządu Oddziału Gminnego OSP, do którego przedstawiciele desygnowani zostali wcześniej, podczas tegorocznych - wiosennych - wyborów w poszczególnych jednostkach. Po czerwcowym głosowaniu, najważniejszymi w gminie strażakami-ochotnika-

mi przez najbliższe pięć lat będą ponownie wybrani na swe stanowiska: prezes Jan Czyżykowski i komendant Tomasz Bojanowski. Wiceprezesami wybrano: Grzegorza Kopacza oraz Rafała Skibę. Sekretarzem został Jacek Stefański, skarbnikiem Daniel Kuc. Członkowie nowo zatwierdzonego przez zjazd zarządu, to: Zygmunt Duk, Daniel Frączyk, Karol Kałużny, Roland Karcz, Mateusz Wojtas i Marcin Woźny. k.s.



## Z prac samorządu

W dniu, kiedy bieżący numer gazety trafi do dystrybucji - dwudziestego czwartego czerwca - trwać będzie jedna z dwu najważniejszych w roku sesji Rady Gminy. Tak zwana sesja absolutoryjna. Radni ocenią w jej trakcie sprawozdanie finansowe - wraz ze sprawozdaniem z wykonania budżetu - gminy Andrespól za rok 2015 oraz podejmą decyzję w sprawie absolutorium dla wójta. O tak ważkich, decydujących o codzienności naszej lokalnej społeczności uchwałach poinformujemy Państwa szczegółowo za miesiąc.

Gminny samorząd, to jednak także sprawy bardziej przyziemne. Niekiedy dosłownie... Krótko więc o tym, o czym radni decydowali niedawno. Na sesji dwudziestego czerwca - o uchwałach dotyczących sytuacji prawnej niektórych działek gruntowych położonych w Bedoniu Wsi, Justynowie i w Wiśniowej Górze.

W styczniu pisaliśmy w tej rubryce o uchwale radę Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Andrespól. Pisaliśmy między innymi, że studium samo w sobie nie stanowi podstawy, w oparciu o którą Urząd Gminy wydawać może jednostkowe - odnoszące się do konkretnych zamierzeń inwestorów - decyzje. Te wydaje się bowiem na podstawie opracowanych na kanwie studium miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Pierwsza ze spraw, o której chcemy dziś powiedzieć dotyczy właśnie takiego nowego, miejscowego planu zagospodarowania.

Dwudziestego czerwca radni zdecydowali o sposobie przyszłego zagospodarowania dwóch działek na-

leżących do właściciela Zakładów Mięśnych „Zbyszko”, leżących w Bedoniu Wsi przy ulicy Jarzębinowej. O zmianach warunków gospodarczej eksploatacji tych gruntów w stosunku do tego, co przewidywał plan z kwietnia dwa tysiące piątego roku. Przyjęta uchwała umożliwiła ma firmie efektywne, biznesowe wykorzystanie działek. Zakłada się bowiem możliwość użytkowania na nich obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz instalacji zagospodarowania ścieków przemysłowych. Przygotowując projekt uchwały, pracownicy Urzędu Gminy zadbałi, by dokument zawierał normy eliminujące potencjalne uciążliwości dla właścicieli i użytkowników sąsiednich działek. W tym - ewentualne zagrożenia ekologiczne dla środowiska.

W drugim pakiecie spraw z dziedziny gospodarki gruntami, o których rozstrzygała w połowie czerwca rada, były decyzje o przystąpieniu przez Urząd Gminy do sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego terenów położonych w Justynowie w rejonie ulic Głównej i Tulipanowej oraz w Wiśniowej Górze w okolicach ulicy Marii Konopnickiej i Prywatnej oraz Oficerskiej.

W przypadku Justynowa chodzi o zmianę przeznaczenia terenów z obszaru - sankcjonowanych dotąd planem zagospodarowania przestrzennego - usług sportowo-rekreacyjnych na tereny przyszłego budownictwa mieszkalnego. Wokół terenów tych ze wszystkich stron znajdują się obszary przeznaczone pod zabudowę mieszkaniową. Oznacza to, że trwanie przy dotychczasowej koncepcji planistycznej - stwarzając uciążliwości dla okolicznych mieszkańców - nie

ma funkcjonalnego uzasadnienia. Zgodnie natomiast z projektowanymi zmianami w nowym planie zagospodarowania przestrzennego rejonu ulic Prywatnej i Marii Konopnickiej w Wiśniowej Górze, zlokalizowane tam w przyszłości drogi ułatwią mają mieszkańcom korzystanie z sieci dróg publicznych. Wyrażone podjętą uchwałą rady, aktualne spojrzenie na przyszłość terenów przylegających do ulicy Oficerskiej w Wiśniowej Górze pozwoli zaś na ich prawne dostosowanie do przewidywanych w tym rejonie nowych inwestycji służących ochronie zdrowia.

Ostatnia rozstrzygnięta dwudziestego czerwca przez Radę Gminy kwestia, o której chcemy poinformować zawarta jest w uchwale w sprawie wyrażenia zgody na zniesienie współwłasności terenów na zapleczu ulicy Wspólnej w Justynowie. Podzielony na geodezyjnej mapie na cztery działki obszar ponad trzydziestu jeden tysięcy metrów kwadratowych był prawną współwłasnością gminy i osób prywatnych. Jak w socrealizmie - mając wielu właścicieli, w sensie gospodarskiego nadzoru, nie miał w praktyce żadnego. Zarastał podpalanymi co jakiś czas przez domorosłych piromanów krzakami. Od kilku lat trwał proces stopniowego wykupu części tej ziemi przez gminę i w końcu struktura własnościowa została ustalona - połowa stała się własnością gminy, połowa osób prywatnych. Uchwała rady w sprawie wyrażenia zgody na zniesienie współwłasności wieńczy ten proces. Teraz wyłączni - autonomiczni w swych decyzjach właściciele - mogą poważnie myśleć o zagospodarowaniu tych terenów. W Urzędzie Gminy takie projekcje studialne już trwają i wkrótce zagospodarowany rejon zapleczu ulicy Wspólnej posłuży dobru wspólnemu.

K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik Gminy Andrespól. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespól 95-020 ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołectkiej; telefon - dzięki uprzejmości Gminnej Biblioteki Publicznej - 42 213 24 58, e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.

## Ważne telefony

### URZĄD GMINY ANDRESPOL

95 - 020 Andrespól ul. Rokicińska 126  
tel/fax: 42 213 24 40

### POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

### ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57; 535 526 367

### GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

### APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu - Andrespól, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 - Andrespól, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie - Andrespól, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka Sieciowa - Andrespól, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespól, Projektowana 16, tel.: 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel.: 42 236 23 31

### Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek 24 czerwca do 29 lipca.

24.06 - „Dbam o Zdrowie”	12.07 - „Dbam o Zdrowie”
25.06 - „Farm-Med.”	13.07 - „Farm-Med.”
26.06 - „Farmacja 24”	14.07 - „Farmacja 24”
27.06 - „Na Skrzyżowaniu”	15.07 - „Na Skrzyżowaniu”
28.06 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	16.07 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
29.06 - „Apteka Sieciowa”	17.07 - „Apteka Sieciowa”
30.06 - „Dbam o Zdrowie”	18.07 - „Dbam o Zdrowie”
1.07 - „Farm-Med.”	19.07 - „Farm-Med.”
2.07 - „Farmacja 24”	20.07 - „Farmacja 24”
3.07 - „Na Skrzyżowaniu”	21.07 - „Na Skrzyżowaniu”
4.07 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	22.07 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
5.07 - „Apteka Sieciowa”	23.07 - „Apteka Sieciowa”
6.07 - „Dbam o Zdrowie”	24.07 - „Dbam o Zdrowie”
7.07 - „Farm-Med.”	25.07 - „Farm-Med.”
8.07 - „Farmacja 24”	26.07 - „Farmacja 24”
9.07 - „Na Skrzyżowaniu”	27.07 - „Na Skrzyżowaniu”
10.07 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	28.07 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
11.07 - „Apteka Sieciowa”	29.07 - „Apteka Sieciowa”





# FESTYN RODZINNY 2016

Jeszcze jeden letni piknik za nami. W minioną sobotę, osiemnastego czerwca w Wiśniowej Górze każdy kto miał na to ochotę mógł spróbować rozrywki w tamtejszym GOSiR. William Szekspir paręset lat temu powiedział, że gdyby przez cały rok trwały wesołe wakacje, zabawa byłaby nudniejsza od pracy.

*Czy miał racje? – Popatrzmy.*



REKLAMA

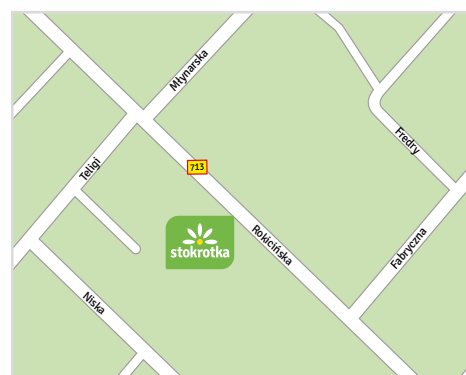


www.stokrotka.pl

**ANDRESPOL**

ul. Rokicińska 146

godziny otwarcia:  
pon. - sob. 6<sup>30</sup> - 21<sup>30</sup>  
niedz. 9<sup>00</sup> - 19<sup>30</sup>



Ceny gwarantowane od 11 do 15.06.2016

**7<sup>99</sup>** Łopátka wieprzowa bez kości 1 kg



**KUP 2 szt. za 4,58 zł** Masło ekstra Dr Milk 200 g

**2<sup>29</sup>** /szt.

przy zakupie 2 szt. 11,45 zł/kg

Przy zakupie 1 szt. 3,29 zł/szt.



**4<sup>49</sup>** Olej Kujawski 1l; Kruszwica



**5<sup>55</sup>** /2-pak  
Napój Pepsi 2 x 2 l; 1,39 zł/l





# Gucio - matematyka i plotki

Pani prosiła, żeby przy tych ławkach tak się nie przepychali. Chyba w czwartej klasie, jak przyszła na zastępstwo... -W życiu - mówiła - bywa, że pierwsi są ostatnimi, a ostatni pierwszymi. Niektóre zrozumiały, inne nie. Jak to dzieci z młodszych klas podstawówki. Guccio stał akurat od nauczycielki najdalej. Na końcu klasy, jeden z ostatnich. Powiedział: -Ma Pani rację. Wystarczy się odwrócić. I się odwrócił. Był pierwszy.

Trudno wskazać moment, w którym to się zaczęło. Na pewno dużo wcześniej nim August Jezziomy poszedł do justynowskiej szkoły. August, to tylko tak - w dokumentach. W szkole i wśród znajomych woli być Gucciem. Po prostu. Mama



Najbardziej lubi się bawić z sześciolletnim bratem Natanem. Natan jest inny. Matematyka dla niego, to dziwna rzecz. On śpiewa. Jest artystą.

Agata wspomina, że kiedy Guccio był mały lubił bawić się spinaczami, którymi do sznurków przypina się suszone pranie. Zastygła na moment, gdy zobaczyła, że małe posegregował spinacze według kolorów. Jeszcze nie chodził, nie mówił... Ułożył je jak kostkę Rubika dla niemowląt, a ona znieruchomiała. Jak zdumiona swym szczęściem mama. Wtedy i - zdaje się - wiele jeszcze razy później.

W styczniu tego roku, w konkursie matematycznym dla szóstoklasistów Guccio został pierwszym w województwie. Organizowany dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych pod patronatem Politechniki Wrocławskiej Ogólnopolski Konkurs Ma-

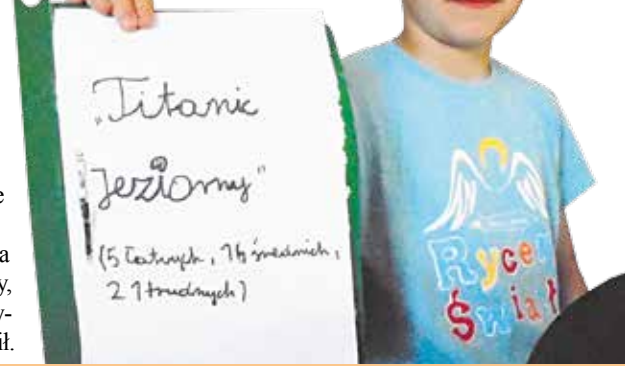
tematyczny MAT nie był jego pierwszym konkursem w życiu. Ale ważnym i najtrudniejszym. Ważnym, bo pierwszy raz uzyskał tak dobry wynik - pierwsze miejsce w województwie i piąte w kraju. Trudnym, bo mało było czasu. Dwadzieścia trzy pytania na czterdzieści minut. No i koledzy sporo czasu zabrali: -Guciu - dopytując zewsząd poszeptowali - a która odpowiedź do czego?

MAT, to w tym roku nie wszystko. W marcu Guccio pisał pierwszy etap Konkursu Matematycznego Pangea. W ciągu dwóch minionych lat udział wzięło w nim sto pięć tysięcy uczniów. Tylko w Polsce. Pangea przeprowadzana jest także w: Niemczech, Belgii, Danii, Portugalii, Francji, Irlandii, we Włoszech, na Litwie, w Austrii, Szwecji, Szwajcarii, Słowacji, Słowenii, Hiszpanii, Czechach i na Węgrzech. Drugi etap był w kwietniu. W Warszawie, w siedzibie organizatora. Odebranie nagród zorganizowano dwudziestego maja. Dla rodziców i nauczycieli termin okazał się ważny. W tegorocznej edycji Pangei Guccio zajął czwarte miejsce w Polsce. Z drugim wynikiem, bo zdobywcy trzech pierwszych miejsc mieli tę samą ilość punktów. Pan Darek - tata Augusta - nie mówi tego wprost, ale trudno nie zauważyć, że według niego mogło być lepiej. W warszawskim etapie konkursu syn zdobył przecież sto procent punktów. W pierwszym żle rozdysponował czas. Nadto pochłonęły go pierwsze pytania testu. Połowa czasu minęła, a Guccio trzy czwarte zadań miał przed sobą. Ruszył i resztę - jak z uśmiechem sam teraz wspomina - robił na spidzie.

Dziadek inżynier twierdził, że wnuczek będzie lekarzem. Babcia, że prawnikiem, a Guccio w czasach przedszkolnych chciał być kucharzem. Kiedy miał dwa lata, znał litery, ale w rodzinie nikogo to już nie dziwiło. Do szkoły w Justynowie zapisali go gdy miał sześć lat. Pani Agata mówi, że do świetnej szkoły! Takiej, w której chcieli i umieli się takim dzieckiem zająć. Najpierw Marta Zięba - przez pierwsze trzy lata wychowawczyni - w już drugiej klasie zachęciła Guccia do udziału w pierwszym w jego życiu Międzynarodowym Konkursie „Kangur Matematyczny”. W najbardziej masowej imprezie matematycznej

na świecie, w której w minionym roku wzięło udział pięć milionów dziewięćset dwanaście tysięcy uczniów z sześćdziesięciu krajów świata. I tak po raz pierwszy chłopiec zetknął się z pozaszkolną matematyką. Zdobył swe pierwsze konkursowe wyróżnienie.

I nic. Bez echa. Choć od dziecka wszystko liczył: krzesła, kaloryfery, wszystko - nawet nie drgnęło. Bywało, że na matematyce się nudził.



Powiedział, że chce czegoś młodszych kolegów nauczyć. Choćby zadań z Titanica, do którego opracował dodatkowe, swoje ćwiczenia - pięć łatwych, szesnaście średnich i dwadzieścia jeden trudnych.

Starał się więc wypełnić sobie czas po swojemu. W czwartej klasie na lekcji matematyki właśnie cyrklem narysował człowieka. Na wewnętrznej stronie okładki zeszytu od religii. To nieprawda, że samymi kółkami. Łukami też. Doskonale pamięta, bo - jak mówi tata, a szkolna wychowawczyni potwierdza - pamięć, to silna broń Guccia. Kiedy w czwartej klasie zadania i matematyczne testy trochę go jeszcze nudziły, nowej wychowawczyni, nauczycielce matematyki Danucie Paszko powiedział wprost: -Niech Pani nie myśli, że matematyka jest moim ulubionym przedmiotem.

W piątą nic nie mówił, a w szóstej, że matematyka jest najlepsza. I dlatego właśnie poprosił wychowawczyni - a Danuta Paszko chciała się zgodzić - by choć szóstoklasista, mógł chodzić na kółko matematyczne dla uczniów klas piątych. Przekonał ją tym, że nie owijał w bawełnę. Powiedział, że nie chce chodzić jako słuchacz, a jako prowadzący. Żeby czegoś młodszych kolegów nauczyć: zadań z matematycznego, międzynarodowego Kangurka - w którym startował pięć razy - czy z ulubionych logicznych gier planszowych nazywanych na świecie smart games. Choćby z Titanica, do którego opracował dodatkowe, swoje zadania - pięć łatwych, szesnaście średnich i dwadzieścia jeden trudnych. Według Pani Danusi, co jakiś czas w szkole - w którejś z klas - pojawia się takie dziecko. Jednak po drodze

większość odpada, bo matematyka - oprócz talentu - wymaga pracy.

A Guccio? Guccio lubi pracować! Rodzice mówią, że to... komfortowe dziecko. Nie trzeba go do lekcji, klasówek, czy konkursów motywować. Pracuje sam. Dużo zadań robi w ciszy swojego pokoju na górze. Opowiada potem z uśmiechem, że niektóre to tylko pyk, pyk, pyk... Trudniejsze zadania wymagają więcej czasu, ale żadnego nie zostawia.

To już ostatnie dni Guccia w justynowskiej szkole. Na egzaminie dla szóstoklasistów ze wszystkich objętych nim przedmiotów zdobył czterdzieści na czterdzieści możliwych punktów. Od września chłopiec będzie chodził do gimnazjum przy łódzkiej politechnice. To przemyślany wybór. Szukając konkluzji, tata Guccia powiada, że lubi się to, co się umie.

A co prócz zadań? W marcu tego roku w polonistycznym konkursie Olympus August zajął dziesiąte miejsce w kraju. Jednak najbardziej lubi się bawić z sześciolletnim bratem Natanem. Natan jest inny. Matematyka dla niego, to dziwna rzecz. On śpiewa. Jest artystą. Wrażliwym. Jak Guccio płacze, to Natan też. Dużo się Guccio bawi z Natanem, bo lubi. W szkole mówią, że na dyskotekach lubi też tańczyć, ale Guccio zaprzecza. Mówi, że to tylko na jego temat plotki.

K.S.

Ludzie nie dlatego przestają się bawić, że się starzeją, lecz starzeją się, bo przestają się bawić. Tak w każdym razie widział to Mark Twain. Pewnie miał rację. Patrząc jednak wstecz na nasz rozbawiony czerwiec - nie zestarzejemy się w gminie nigdy.

Przesympatycznych imprez w mijającym miesiącu było bez liku. Nie sposób każdej z nich przedstawić z osobna. Króciutko powiemy o dwóch. O bedońskim Świątku Rodziny - i głównej jego atrakcji, szkolnym spektaklu „Kot w Butach” - oraz o dziecięcej, wędkarskiej rewii przy stawach w Justynowie.

Czwartego czerwca, na boisku i w sali gimnastycznej szkoły podstawowej w Bedoniu było jak w kalejdoskopie - radośnie, kolorowo, niemal magicznie. Jak w żywym, letnim witrażu - huśtawki, dmuchane kule, loteria fantowa. Życzliwie uśmiechnięte panie serwujące gościom imprezy chleb ze smalcem, lemoniadę i wszelkiego rodzaju przepyszne, domowe ciasta.



Clou programu był jednak „Kot w butach”. Przygotowana dla



dzieci i dla nich właśnie przede wszystkim wystawiona - przez nauczycieli i rodziców sztuka na podstawie europejskiej baśni ludowej. Już drugi raz w mijającym roku szkolnym dorosli związani ze szkołą w Bedoniu postanowili dać swym dzieciom coś niespotykanie oryginalnego. Autentycznego. Inspiratorem, scenarzystą, reżyserem i jednym z aktorów był nauczyciel wf Jarosław Korzeniowski. Na scenie bedońskiej podstawówki wystąpiło dwunastu aktorów. W większości ci sami, którzy w grudniu zeszłego roku prezentowali dzieciom „Jasełki”. Kotem w czerwonych kozakach była Bożena Warda, a królową - jasełkowa Maryja - Maria Milnikel.

Chapeau bas Panowie, jak mówią pełni kiedyś galanterii Francuzi. Za pomysł, miłość do dzieci i prawdę wyrazu.

## Czerwcowe uśmiechy

\*\*\*

Choć przy stawach w Justynowie bajka się nie spełniła - złota rybka pozostała w odmętach uroczej baśni - atmosfera Wędkarskiego Dnia Dziecka była na miarę letniej już prawie niedzieli. Dwunastego czerwca organizatorzy imprezy - Gminne Stowarzyszenie Wędkarskie „Marysinek” i współpracujące z nim koło numer 2 PZW z Wikucie Małych - zadbało o wszystko. Blisko dziewięćdziesięciu młodych i bardzo młodych adeptów wędkarstwa podzielono na trzy grupy wiekowe: do dziesięciu lat, do czternastu i powyżej. Najwięcej - prawie sześćdziesięciu uczestników imprezy - było z kręgów najmłodszych mieszkańców gminy. Wśród nich - widoczna na zdjęciu obok - siedmioletnia Amelka Maniak z Janówki. Choć debiutując w zmaganiach z wędką w ręku nic nie zlowiła, bez problemu zaakceptowała myśl taty, że w zawodach nad wodą, jak na olimpiadzie - najważniejszy jest udział. Tata Robert wie, bo sam jest wędkarzem i to on nakłonił Amelkę do zabawy nad stawem.



dziecięcą imprezę współczesnych rycerzy cieszyli się wszyscy. Dzieci, ich opiekunowie, organizatorzy i... rybki. Odławiane według sportowej formuły, po zważeniu odzyskiwały wolność. W coraz lepiej przez gminnych wędkarzy z „Marysinka” zagospodarowanych wodach stawów w Justynowie.

K.S.



# Zdumiewająco piękna...

Przed szkołą było wszystko - start i meta. Obserwował to, kiedy był jeszcze dzieckiem. W Wiśniowej chodził do szkoły. Między tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym, a dziewięćdziesiątym rokiem Gminny Ludowy Klub Sportowy Polonia Andrespol każdej jesieni organizował w Wiśniowej Górze ogólnopolski wyścig kolarski. Widział też nieraz, jak Tadeusz Zawada jeździł Rokicińską do łódzkiego Tramwajarza na trening. Dla większości chłopaków z Andrespola Zawada był ważny. Był mistrzem Polski na szosie, a w siedemdziesiątym siódmym został najlepszym polskim „góralem”. Ściagał się na mistrzostwach świata i w Wyścigu Pokoju. Teraz jest w Kalifornii, ale wtedy mieszkał na Tuszyńskiej, w domu przed targowiskiem.

Pierwszy rower Piotruś - jedyny syn spośród czwórki dzieci Jasińskich - dostał pod koniec podstawówki. Składak. Zimą stawał go na werandzie, żeby choć przez szybę można było sobie popatrzeć. Ale... w sumie nie chciał zostać kolarzem, tylko piłkarzem. W liceum był nawet w reprezentacji szkoły. Nawet nie pomyślał, że będzie kiedyś jednym z liderów nieformalnej kolarskiej grupy przyjaciół. A może kimś więcej? - Animatorem nowych, poza kolarskich pejzaży wśród gminnych miłośników roweru.

\*\*\*

Przygoda Piotra z rowerem na dobre zaczęła się od Ukrainy, super sowieckiego modelu z ZSRR - z żeliwa i stali niczym czołg „Rudy” - o którym mówiono, że w Układzie Warszawskim ma wszystkie rowery pod sobą! Już choćby tylko ze względu na odpowiednie ideologiczne korzenie. Zaraz po studiach, w latach osiemdziesiątych Piotr dojeżdżał codziennie takim rowerem z Andrespola do Kolutsek do pracy. Później była pierwsza, ważna dla niego i Kuby - piętnastoletniego wówczas syna - rowerowa wyprawa w góry i wreszcie... wypadek drogowy, który dla Piotra o mało nie skończył się śmiercią. Po ośmiu miesiącach przemierzania świata na inwalidzkim wózku, do sanatorium w Cieplicach Jasiński zabrał ze sobą... niemieckiego Stevensa, którym dziennie robił sto kilometrów. Solidny rower, solidny trening. Wystarczyło, by zwolnili go z dodatkowej rehabilitacji i pozwolili przychodzić jedynie

na basen i bicze. W kartę na odchodne wpisali, że w stu procentach zdrowy.

Do kręgu gminnych entuzjastów peletonu Piotr Jasiński dołączył trzy lata temu. Trochę z ciekawości, trochę dla zdrowia. Z potrzeby współuczestnictwa. Początkowo wyrzekali, utyskiwali, pokpiwali - że buty ma nie takie, że skarpetki muszą być białe, że kiepski kask. Aż wreszcie uznali go za swego i powiedzieli co jak ma być - jaki kask, jaki rower, jakie witaminy. Kupił więc kolarzkę, jaką znać mogli za odpowiednią i pojechał z ekipą w pierwszą trasę. Do Pałczewa było w porządku, później zaczęła się prawdziwa jazda.

Grupa, to w dużej części byli profesjonalni kolarze GLKS Polonia Andrespol, łódzkiego Tramwajarza i Społem. Kiedy na drodze widzą kogoś przed sobą, mocniej naciskają pedały. Muszą go połknąć. Tak mają. Od Tuszyzna Piotr jechał więc już sam. Odjechali, a on nawet nie bardzo umiał dostrzec kiedy... Elita, to jakieś siedem osób. Już od kościoła w Będzelinie - dwa kilometry przed wymalowaną w Kaletniku na asfalcie metą - zaczynają się czaić. Tydzień w tydzień, każdej niedzieli. Średniaki też się ścigają. A bywa, że i trzecia nieformalna podgrupa - Dziadkowie. Każdej niedzieli, przeważnie na dystansie stu kilometrów.

Do grupy wprowadził go Oponka - Grzegorz Lutek, właściciel zakładu napraw samochodów z Andrespola. W środowisku wszyscy są z sobą na ty i wielu ma pseudonimy: Marian Łuczyński - Benzynka; Grzegorz Nowacki - Piekarz; Zbigniew Lubasiński - Glazurka; Marek Garczyński - Garnek... Wszystkie związane są z ich działalnością zawodową. Z pracą mężczyzn w bardzo różnym wieku - od osiemnastu do siedemdziesięciu pięciu lat - którzy niemal każdej niedzieli w roku, rano spotykają się przed Urzędem Gminy i punktualnie o dziesiątej wsiadają na swoje rowery. Zwykle o dziesiątej piętnaście są już w Woli Rakowej, gdzie nieopodal starej stodółki czeka już grupa podobnych do nich pasjonatów z Łodzi. Dalej ruszają razem.

Tak jest od dawna. Od drugiej połowy lat osiemdziesiątych, kiedy Zbigniew Tkaczyk i Janusz Sadura z Wiśniowej Góry, Bogdan Ozimiński i Czesław Szychowski z Andrzejowa oraz Jan Konarski z łódz-

kiego Widzewa zaczęli amatorsko jeździć za peletonami profesjonalnych kolarzy ścigających się w organizowanych w województwie wyścigach. By podglądać i kibicować. Inicjatorem był Tkaczyk, bo jest ojcem dwóch kolarzy - Mariusza i Sławomira.

Współcześnie grupa, to kilkadziesiąt osób różnych zawodów, w różnym wieku, z różną przeszłością. Łączy ich pasja. Życie nie polega tylko na pracy. Piotr Jasiński jest przekonany, że ludzie którzy nie mają pasji są biedni. Jest czas na pracę, jest czas na... piwko. Każdej niedzieli, bo - jak któryś z nich wytłumaczył kiedyś Piotrowi - kolarz po wyścigu musi uzupełnić ubytek glikolu. To uzupełniają - w ogródku u Piekarza, w Wiśniowej na Szkolnej. Wspólnie, tak jak wspólnie przeżywają - komentując wydarzenia w długich telefonicznych rozmowach - oglądany w Eurosporcie Tour de France, Giro di Italia, czy słynny wyścig La Vuelta a España, w którym startował kiedyś inny kolarz z naszej gminy, nieżyjący już Andrzej Dulas.

\*\*\*

Teraz w gminie nie ma klubowego kolarstwa. W następstwie zmian administracyjnych w kraju z końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku klub z siedzibą w Andrzejowie od kwietnia - mówiąc z pewnym zaokrągleniem - nie ma już w nazwie słowa: Andrespol. Polonia stała się LKS Polonią Łódź Andrzejów. Po wypadku w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku na trasie ostatniego wyścigu ze startem i metą w Wiśniowej

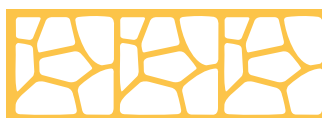


Przygoda Piotra z rowerem zaczęła się od Ukrainy, super sowieckiego modelu z żeliwa i stali niczym czołg „Rudy”. Później była pierwsza, ważna dla niego i Kuby - piętnastoletniego wówczas syna - rowerowa wyprawa w góry.

Górze - po uciążliwych ekonomicznie sądowych procesach o odszkodowania - w klubie zlikwidowano sekcję kolarską. I gdyby nie niedzielni zapaleńcy spod Urzędu Gminy, gdyby nie pozyskany niedawno sponsor ze środowiska gminnego biznesu nie byłoby już o czym mówić. Ale sponsor się znalazł.

Znał Piotra od dawna. Wiedział, że jeździ na rowerze. Znał i zaufał. Tak, jak jakieś sześć lat temu, kiedy zapytał Piotra czy nie wzięłyby jego syna w góry. Poprosił przy tym, żeby dać Szymkowi w kość, żeby chłopak zobaczył jak to jest, kiedy się człowiek zmęczy. No to Jasiński w tych górach go zmęczył, a potem chłopak powiedział tylko: Nie wiedziałem, że Polska jest taka piękna.

K.S.



## Investujemy - zmieniamy - modernizujemy

W porównaniu z sąsiednimi gminami, Andrespol wyróżnia się ilością prowadzonych inwestycji. Gólim okiem widać i bez udawanej skromności warto powiedzieć to wprost - także pod tym względem w gminie mamy być z czego dumni. Duża liczba inwestycji wiąże się jednak z wieloma problemami, które należy rozwiązywać, aby prace w ogóle mogły się rozpocząć lub przebiegać zgodnie z planem.

Jednym z ostatnich przykładów takich koniecznych do przebrnięcia komplikacji są kwestie związane z przebudową ulicy Kolejowej w Justynowie. Istniejąca nawierzchnia tej drogi wykonana jest z kruszywa. Jej stan techniczny jest kiepski. W planach przewidywanej w związku z tym inwestycji zakłada się przebudowę drogi w taki sposób, by jej jezdnia miała szerokość pięciu metrów. Planuje się także budowę zbiornika retencyjnego, który będzie zbierał wodę opadową, ponieważ w tym rejonie Justynowa nie ma kanalizacji deszczowej. Wstępne - wykonane w zeszłym roku - badanie gruntu wykazało, iż nie istnieje jakiegokolwiek przeciwwskazania co do zakładanego miejsca usytuowania zbiornika... Niestety, ponowne badanie ujawniło nowe okoliczności i postawiło Urząd Gminy pod przymusem zmiany planowanego miejsca budowy zbiornika. Związana z tym konieczność uzyskania nowych pozwoleń spowodowała przesunięcie terminu rozpoczęcia - szacowanych w obszarze wartości na pół miliona złotych - robót z drugiego na trzeci kwartał bieżącego roku.

Innym rodzajem problemów, z którymi w gminie spotkamy się na etapie planowania i przygotowywania inwestycji jest efektywne przeprowadzenie postępowania przetargowego, w wyniku którego wyłaniany jest wykonawca prac. Efektywne, czyli takie, które pozwala wybrać partnera spełnia-

jącego określone przez Urząd Gminy kryteria, ale jednocześnie - najtańszego ze wszystkich, którzy złożyli swoje oferty. Aby wszystko mogło skończyć się tak, jak chcemy - i do czego prawnie jesteśmy zobligowani - koniecznym do spełnienia jest podstawowy warunek: na ogłoszony przetarg wpłynąć musi choćby jedna ważna oferta. I z tym właśnie związany jest problem planowanej rozbudowy skateparku w Stróży. Przeprowadzono już dwa postępowania i w jednym z nich nie wpłynęła żadna oferta, a w drugim cena zaproponowana przez wykonawcę była zbyt duża. Obecnie gmina prowadzi kolejne postępowanie, które - mamy nadzieję - pozwoli wreszcie na wyłonienie wykonawcy. Tym razem w wyznaczonym terminie do UG wpłynęły trzy oferty. W tym jedna z ceną mieszczącą się w przeznaczony na ten cel przez gminę kwocie.

Planowana rozbudowa pozwoli zwiększyć powierzchnię skateparku o blisko osiemset metrów kwadratowych, to jest o... dwieście pięćdziesiąt procent!

Problem, który pojawił się przy okazji tej inwestycji wynika z ograniczonego rynku wykonawców. Z niewielkiej ilości firm, które zajmują się tego typu robotami budowlanymi. Problem poważny. Warto bowiem pamiętać, że skatepark - który w dwa tysiące czterem nastym roku powstał w Stróży - był pierwszą tego typu atrakcją w gminie. Teraz wierzymy, że - dzięki nowej inwestycji - to, co na początku było atrakcyjną innowacją na naszym lokalnym podwórku, stać się może powodem do satysfakcji dla wielu młodych ludzi z gminy i daleko spoza niej. Wśród miłośników deskorolki miejsce to zyskało przecież uznanie niemal natychmiast po powstaniu. Również poza gminą. Sądząc po ilości korzystających z niego użytkowników, marka naszego skateparku wciąż rośnie. Także tej wiosny.

Istnieje duża szansa, iż inwestycja warta szacunkowo ponad pięćset trzydzieści tysięcy złotych, otrzy-

ma dofinansowanie z środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Chodzi o trzydzieści procent kosztów. Akceptację w sprawie wsparcia finansowego w tej wysokości wyraził już Urząd Marszałkowski. Czekamy na zatwierdzenie wniosku przez Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Nie wszystkie problemy, które napotyka samorządowy inwestor związane są z naszymi lokalnymi uwarunkowaniami. Czasami komplikacje w procesach inwestycyjnych wynikają z braku ogólnych regulacji prawnych lub ich niejednorodnej wykładni. Przykład pierwszy z brzegu - znowelizowane prawo unijne i wydana nowa dyrektywa odnosząca się do prawa zamówień publicznych spowodowała potrzebę zmiany prawa krajowego. Konkretnie ustawy - Prawo zamówień publicznych. Problem w tym, że ustawa nie została zmieniona w przewidywanym terminie. Stoimy więc wobec wątpliwości w zakresie stosowania pra-

REKLAMA

wa - z jednej strony mamy obowiązującą dyrektywę unijną, z drugiej prawo krajowe, które z tą dyrektywą jest sprzeczne. I co? - Ministerstwo Rozwoju zaleca wstrzymać się z ogłaszaniem przetargów na inwestycje współfinansowane z środków unijnych do czasu wejścia w życie znawelizowanej ustawy o zamówieniach publicznych.

Niby ok - po prostu... Tyle, że brak spójności prawa unijnego i krajowego ma przełożenie na nasze inwestycje. Wstrzymać się musieliśmy z uruchomieniem procedur inicjujących budowę kanalizacji sanitarnej w Justynowie, Bedoniu Przykościelnym oraz Wiśniowej Górze. Inwestycja ta objęta będzie bowiem wnioskiem o dofinansowanie na kwotę ponad dwanaście milionów złotych.

Wstępną zgodę decydentów już mamy. Klarownej sytuacji prawnej wciąż nie.

Rafał Frankiewicz



**REMONT  
STUDIO**

FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

*Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!*

**KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54**  
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalniki farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski







# Nasze smutne Hollywood

Te zdjęcia filmowe w Andrespolu, to właściwie przypadek. Znajomi Ziętków żartują, że zdecydowały pieczętujące patynę czasu pajęczyny. Kto wie, może... W każdym razie, andrespolska stolarnia ma ponad pięćdziesiąt lat, a syn jej właściciela - Alojzego Ziętka - Waldemar przyznaje, że początkowo polsko-amerykańska ekipa filmowa sceny pracy robotników z warszawskiego getta w warsztacie stolarskim kręcić miała w Łodzi. Maszyny w tamtejszej stolarni przy Smutnej - z punktu widzenia filmowców - okazały się jednak zbyt nowe i nie mogły udawać urządzeń z czterdziestego trzeciego roku. W Andrespolu, w zakładzie przy Teligi natomiast działają jeszcze piły napędzane kiedyś... końskim kieratem. Na młodszej siostrze Stevena Spielberga - producencie filmowej - Nancy Spielberg zrobiły niezwykle wrażenie.



W sobotę dwudziestego pierwszego maja ulica była zamknięta. Wynajęci przez filmowców - sympatyczni w sumie ochroniarze - starali się nie wypaść z roli. Zachowywali się jak u siebie. Nikogo obcego na Teligi nie wpuszczali, bo dwustu pięćdziesięciosobowa ekipa w stolarni zjawiała się bardzo wcześnie. Samych ucharakteryzowanych już w Łodzi statystów przywieziono autobusem ponad czterdziestu. Zakład Ziętków stał się filmowym planem. Roberta Grossman - reżyserka filmu o życiu w warszawskim getcie - o szóstej rano rozpoczęła zdjęcia do dokumentu pod tytułem „Kto napisze naszą historię?” Do opowieści o Emanuelu Ringelblumie, twórcy archiwum getta warszawskiego.

Ringelblum urodził się w polskim Buczaczu

- obecnie Ukraina. Przed wojną na Uniwersytecie Warszawskim zrobił doktorat z historii. Od października tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku gromadził dokumenty na temat sytuacji Żydów w okupowanej Polsce. W czterdziestym czwartym został rozstrzelany w ruinach getta. Jego archiwum jednak ocalało. Pakowane skrycie do baniek po mleku, do metalowych skrzynek, zakopywane w piwnicach przy warszawskich ulicach Świętojerskiej i Nowolipki zapiski przetrwały. Nakręcony na ich podstawie przez duet: Grossman - Spielberg film będzie przypomnieniem czasu zagłady.

Getto było zamkniętą i otoczoną murem dzielnicą położoną w północno-zachodniej części Śródmieścia Warszawy. Pierwsze mury zaczęto wznosić w kwietniu tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. Do końca marca czterdziestego pierwszego zgromadzono tam około czterysta pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Żydów - nie tylko z Warszawy. Gęstość zaludnienia mieściła się w obszarze ludobójczego absurdu - sto czterdzieści sześć tysięcy osób



Majowe zdjęcia filmowe w Andrespolu, to właściwie przypadek, ale przypadek bardzo na miejscu. Kilka dni po kolejnej rocznicy likwidacji getta dobry moment, by po latach poświęcić tamtym ludziom i tamtym wydarzeniom choćby skrawek naszej pamięci.

na kilometr kwadratowy. Od listopada tysiąc dziewięćset czterdziestego roku do lipca czterdziestego drugiego z głodu i chorób zmarło tam - według różnych źródeł - od dziewięćdziesięciu dwóch do około stu tysięcy mieszkańców.

Dwudziestego drugiego lipca czterdziestego roku Niemcy rozpoczęli operację Reinhard - wywózkę mieszkańców do obozu zagłady w Treblince. Tego dnia Żydzi otrzymali nakaz opuszczenia domów. Zapowiedziano przesiedlenie getta do obozów pracy poza



**niespodziewanie dla zgromadzonych ukląkł przed nim kanclerz Niemiec Willy Brandt. 18 czerwca 1983, w czasie drugiej podróży do ojczyzny pod pomnikiem hołd ofiarom zagłady oddał Jan Paweł II.**

Warszawą. Kolumny wysiedlonych prowadzone były na Umschlagplatz. Kolejowy plac przeladunkowy położony w okolicach ulicy Stawki. Stamtąd do dwudziestego pierwszego września czterdziestego drugiego, do komór gazowych Treblinki wywieziono około trzydziestu tysięcy - osiemdziesiąt procent - mieszkańców getta. W styczniu następnego roku na rozkaz Heinricha Himmlera - po jego osobistej inspekcji dzielnicy - do Treblinki wywieziono jeszcze około sześć tysięcy Żydów.

czyli żołnierze z litewskich i łotewskich policyjnych oddziałów pomocniczych - z tak zwanych Askaris - oraz część szkoleniowego batalionu ukraińskiego z obozu w Trawninkach. Według historyków, funkcjonariusze Policji Generalnego Gubernatorstwa tworzyli kordon wokół murów rozstrzelanej dzielnicy.



Miesiąc temu prywatny od zawsze zakład rzemieślniczy w naszej gminie udawał żydowską stolarnię i rozlewnię miodu z ostatnich dni wiosny tuż przed zagładą. Jak to w filmie - złocisty, owocowy napój Tymbarku udawał miód,

a sześciu mieszkańców gminy - w tym trzech Ziętków - grało robotników stolarni. Wszystko to razem, to w Andrespolu przypadek, ale przypadek bardzo na miejscu. Kilka dni po kolejnej rocznicy likwidacji getta dobry moment, by po latach poświęcić tamtym ludziom i tamtym wydarzeniom choćby skrawek naszej pamięci.

K.S.



## Będzie się działo

**\*Sobótka z... drobnym poślizgiem.** Tak chyba nazwać by można przesympatycznie zapowiadające się letnie spotkanie integracyjne, które już jutro - dwudziestego piątego czerwca odbędzie się nad stawami przy ulicy Henryka Sienkiewicza w Bedoniu. Pomysł zrodził się i nabrał kształtu w dialogu Państwa Andrzeja i Ewy Kochanowskich - dzierżawców stawów - z przedstawicielami gminnego samorządu i miejscowej rady sołectkiej. Jak przyznaje Pani Ewa Kochanowska, jest on swoistym nawiązaniem do podobnych spotkań, organizowanych przed laty z udziałem ówczesnej dyrekcji miejscowego Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych. W trakcie kameralnej imprezy - zaaranżowanej przede wszystkim z myślą o mieszkańcach Bedonia - przewidziano stosowne na tę okoliczność atrakcje. Wśród nich, między innymi występ rozśpiewanego dziecięcego zespołu, a także wspólne śpiewanie uczestników biesiady. Od godziny osiemnastej - naprzeciw dawnego pałacu potomków Jana z Czarnolasu - zapowiada się miłe popołudnie i wieczór z humorem i odrobiną nostalgii w tle. W tym miejscu inny klimat spotkania nie byłby przecież możliwy...

\*Już za kilka dni przeżywać będziemy w gminie silne sportowe emocje. **Dwudziestego dziewiątego czerwca przez Andrespol - od strony Tomaszowa Mazowieckiego do Łodzi - bieć będzie trasa pierwszego etapu 27-ego Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego „Solidarności” i Olimpijczyków.** Wyścig „Solidarności”, to jedna z największych międzynarodowych imprez kolarskich w kraju. Ośmiuset kilometrowa trasa wiedzie przez cztery województwa. Do udziału w tegorocznej edycji zawodów zaproszono stu dwudziestu zawodników z kraju i z zagranicy, którzy ścigać się będą na metach pięciu etapów i trzydziestu lotnych finiszach - premiach specjalnych. Jedną z nich zarezerwowano właśnie u nas w Andrespolu, gdzie peleton spodziewany jest około godziny jedenastej. Sympatyków kolarstwa zapraszamy jednak na linię lotnego finiszu wcześniej, bo - jak zastrzegają organizatorzy - zawodnicy mogą się tam pojawić kwadrans przed lub po planowanym czasie. Fundatorem nagrody dla zwycięzcy naszej premii jest gmina Andrespol.

W imieniu wszystkich organizatorów, na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy.

Będzie się działo.

## REKLAMA

# GRES-STYL

Twoja łazienka

Oferujemy:

- glazurę, terakotę,
- gres, armaturę,
- kabiny, brodziki,
- wanny, parawany,
- umywalki, miski WC,
- meble łazienkowe,
- bidety.

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113  
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl





Polska reforma decentralizacyjna samorządu, to jedna z najbardziej udanych reform po osiemdziesiątym dziewiątym roku. To powszechna opinia różnych środowisk, niezależna od reprezentowanych przez nie poglądów politycznych. Dla upamiętnienia pierwszych wolnych wyborów lokalnych z dwudziestego siódmego maja tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, w roku dwutysięcznym - w dziesiątą rocznicę odrodzenia polskiego samorządu - Sejm RP ustanowił Dzień Samorządu Terytorialnego. Od lat starają się go honorować także kolejni prezydenci RP i od lat reprezentanci samorządu naszej gminy zapraszani są z tej okazji do Pałacu Prezydenckiego.

W tym roku - trzydziestego pierwszego maja - w spotkaniu z prezydentem uczestniczyła sześciuosobowa grupa naszych przedstawicieli. Zaproszenia z Kancelarii Prezydenta RP otrzy-

# Nasi u prezydenta

mali: przewodniczący Rady Gminy Jan Woźniak, jego zastępca Sławomir Kwiecień, radni: Paweł Garnys i Marian Turzyński oraz wójt Dariusz Kubus, a także sekretarz gminy Elżbieta Ciesielska.

Było uroczyste i – jak przy tej okazji każdego roku - sympatycznie, choć nieco ceremonialnie. Specyfiki nadawał spotkaniu fakt, że obecny urzędujący prezydent państwa jeszcze niedawno sam był samorządowcem - krakowskim radnym. Stąd też bliska zgromadzonym gościom teza, że istota samorządności, to działalność na po-

ziomie, jak to Andrzej Duda określił: „absolutnie bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami, dbanie o sprawy, które są najbardziej bieżące, najbardziej przyziemne, ale ważne dla ludzi na co dzień, bo to one najczęściej decydują o jakości ich życia”.

Doświadczenia rozwijających się gmin dowodzą, że większości polskich samorządowców nie trzeba tego tłumaczyć. Sed-

no samorządności leży poza polityką, a prawda na ten temat nie ma barwy politycznej. Także u nas - w gminie Andrespol. K.S.



Zaproszenia z Kancelarii Prezydenta RP otrzymali: przewodniczący Rady Gminy Jan Woźniak, jego zastępca Sławomir Kwiecień, radni: Paweł Garnys i Marian Turzyński oraz wójt Dariusz Kubus, a także sekretarz gminy Elżbieta Ciesielska. Prezydent Andrzej Duda jeszcze niedawno sam był samorządowcem - krakowskim radnym. Tak, jak sfotografowany obok niego, uśmiechnięty andrespolanin Marian Turzyński.



## SPORT

### W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

O tym, które drużyny spadną z czwartej ligi i z ligi okręgowej dowiemy się ostatecznie dopiero po zakończeniu rozgrywek z komunikatu Łódzkiego Związku Piłki Nożnej. Analizując jednak zapisy regulaminu związku dotyczące awansów i spadków, z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że z czwartej ligi spadnie sześć zespołów, a z łódzkiej ligi okręgowej pięć lub cztery.

W czasie przygotowywania numeru czerwonego gazety do druku – w dniu pisania tego tekstu – zespołom rywalizującym w czwartej lidze do rozegrania została ostatnia kolejka

spotkań. Miesiąc temu w swych redakcyjnych analizach szacowaliśmy, że w ostatnich ośmiu spotkaniach GLKS Andrespolia wywalczy piętnaście punktów, które zapewnią jej dalszy czwartoligowy byt. Niestety, okazało się, że autorzy komentarzy sportowych także nie są wolni od niebezpieczeństwa brania swego kibicowskiego „chciejstwa” za rzeczywistość - w siedmiu kolejkach nasi piłkarze zdołali zdobyć tylko osiem punktów! Sądząc po wynikach i grze, widać wyraźnie, że eksperyment z grającym trenerem nie był w Andrespoli udany. Ogółem, po rozegranium trzydziestu spotkań nasza



drużyna uzbierała czterdzieści cztery punkty. Zdobyć ta daje jej czternaste miejsce w tabeli, które - według naszych obliczeń - jest ostatnim miejscem gwarantującym utrzymanie. O co konkurujemy z Włókniarzem Żelów - dysponującym na tydzień przed zakończeniem ligowej walki czterdziestoma pięcioma punktami - oraz Borutą Zgierz, z czterdziestoma czterema punktami.

W ostatnim meczu sezonu, osiemnastego czerwca w Wiśniowej Górze dojdzie do spotkania z Astorią Szczerców. W końcówce każdej ligi zwykle pojawia się możliwość snucia rozmaitych analiz i mniej lub bardziej - jak się okazuje - uprawnionych spekulacji. Moglibyśmy więc teraz powiedzieć, że gdyby Boruta Zgierz ostatnie swoje spotkanie przegrała, to nasz wynik z Astorią nie miałby znaczenia. Tak, czy tak utrzymalibyśmy swoje czternaste, bezpieczne miejsce. Mówimy jednak inaczej – chcąc wobec kibiców zachować twarz, piłkarze z Wiśniowej ostatnie w sezonie spotkanie muszą wygrać! A przy okazji, gdyby w ostatniej kolejce Włók-

niarz Żelów co najwyżej zremisował, awansowalibyśmy na trzynaste miejsce w tabeli. Wynik Boruty nie miałby w tej sytuacji znaczenia.

Kiedy rok temu Andrespolia weszła do czwartej ligi, pisaliśmy w naszej gazecie, że klub po tym awansie stał się... kolejną gwiazdką w koronie gminy. Teraz, po roku chcemy i będziemy konsekwentni – utrzymanie się zespołu w lidze jest naszym zdaniem warunkiem trwania sympatyków drużyny przy zeszlorocznej opinii, a redakcję gminnego miesięcznika uwolni od konieczności posypania głowy popiołem. Za pochopne wyrazy uznania sprzed dwunastu miesięcy.

Dziewiętnastego czerwca zakończy rozgrywki nasz drugi zespół. Uczestniczący w zmaganiach V ligi Ludowy Zespół Sportowy Justynów. I tu niespodzianka - piłkarze z Justynowa swoją zdecydowaną postawą w końcowej fazie ligowej walki zgasił czerwona latarnię, która im świeciła przez większą część rozgrywek i prawie uciekli ze strefy spadkowej. Niestety, prawie! Dzięki ostatnim zwycięstwom drużyna - z dorobkiem trzydziestu trzech punktów - awansowała na czternaste miejsce w tabeli. Pozycja ta jest jednak ostatnią spadkową.

W ostatnim meczu LZS zmierzy się z wiceliderem Orłem Parzęczew. Aby uciec z miejsca spadkowego spotkanie to zawodnicy z Justynowa koniecznie muszą wygrać. To jednak nie wszystko - drugim warunkiem koniecznym jest potknięcie sportowe konkurentów. Bitwa o bezpieczne miejsce w lidze rozegrana zostanie pomiędzy LZS-em, a drużynami: dysponującego trzydziestoma pięcioma punktami MKS 200 Tuszyń, Włókniarza Konstantynów - z identycznym jak tuszynianie dorobkiem punktowym oraz Startu Brzeziny, który przed decydującą rundą miał trzydzieści cztery punkty.

Pisaliśmy już wcześniej, że aby utrzymać się w lidze okręgowej zespół z Justynowa sprostać musi nie lada wyzwaniu. Piłkarze czeka ostatni, duży wysiłek - pokonanie Orła Parzęczew na jego terenie. Reszta już od nich nie zależy. Tak niestety zwykle bywa, kiedy mobilizacja przychodzi na ostatnim etapie zmagania. Także piłkarskich w lidze.

I na koniec sympatyczny akcent. Gratulujemy pani Karolinie Lasocie wyboru na prezesa LZS Justynów. W klubie pokoleniowa zmiana warty. Nową prezesa zastąpiła na tym stanowisku swojego ojca - Andrzeja Lasotę.

Bogdan Kamiński

#### REKLAMA

**WAKACYJNE WARSZTATY JEŹDZIECKIE „z końmi na Ty”**

turnusy tygodniowe (od poniedziałku do piątku)  
grupy wiekowe dzieci: 1) od 3 do 6 lat 2) od 7 do 15 lat

wypoczynek zgłoszony w Kuratorium Oświaty w Łodzi

**Stajnia BOROWA**  
informacje i zapisy:  
tel. 731-701-550

Borowa ul. Krótka 1, 95-041 Gałków Duży mail: [stajniaborowa@gmail.com](mailto:stajniaborowa@gmail.com)

#### REKLAMA

**M&M SYSTEM**  
KUCHNIE

tel. 604 215 692  
[mmsystem.meble@onet.pl](mailto:mmsystem.meble@onet.pl)

**M&M SYSTEM**

- Firma z Wiśniowej Góry specjalizuje się produkcją i montażem mebli kuchni nowoczesnej
- Wyposażamy domy kompleksowo również w sypialnie, garderoby, łazienki, ścianki tv
- Stosujemy najnowsze modne dekory z drewna oraz ściany tapicerowane z eko-skóry
- Zajmujemy się projektowaniem i wizualizacją graficzną Waszego wnętrza aranżując każdy detal





## Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI  
POTRAFIA  
Nasi  
potrafią

.../ a ja niosłam ci w dłoniach/ cały bukiet kolorów/ barw/ i odcieni szczęścia/ położyłeś go na stole/ zapomniałeś/ obleciały płatki dni/ niosę z sobą/ suchy i bezbarwny/ kikut żalu po tobie.

Tomik: Chwile istnienia – Belchatów 2000.

A zaczęło się od wiewiórki. Pani w przedszkolu przy Widzewskiej Fabryce Nici „Ariadna” zachwycona była rysunkiem. Powiedziała, że ta dziewczynka będzie kiedyś malarką. Powiedziała to głośno, przy innych. Jakoś tak, że Marysia poszła tą drogą. Musiała pójść. Tak samo zapamiętała, jak wtedy gdy - prawie każdego dnia - mama o czwartej rano zrywała ją z łóżka na pociąg do Andrzejowa. Na piątą. Deszcz nie deszcz, ślizgawica, czy mróz - mama musiała zdążyć do Łodzi do pracy, a jej młodsza córeczka do przyfabrycznego przedszkola. Trudno było za mamą zdążyć, a słowa mamy pamięta jak mantrę: Przebieraj Marysiu nóżkami, przebieraj, bo się na pociąg spóźnimy... Marysia przebierała. Ze wszystkich sił. Do granic dziecięcych możliwości, bo Maria Agnieszka Bińczyk - teraz dla przyjaciół już tylko Agnieszka - lubi się sprawdzać. Od dziecka, we wszystkim.



a ja niosłam ci w dłoniach/ cały bukiet kolorów/ barw/ i odcieni szczęścia/ położyłeś go na stole/ zapomniałeś/...

\*\*\*

W malarstwie najsilniej zajmuje ją relacja między przestrzenią, kolorem i światłem. Chodzi o przełożenie światła - które przecież buduje bryłę i przestrzeń - na kolor. Mówiąc najprościej o to, by światło na brązowym krześle na przykład nie było tylko rozjaśnionym brązem... Żeby farba przestała być farbą, a stała się światłem, przestrzenią lub obiektem. To sedno malarstwa. Kontynuacja myśli impresjonistów.

Chciała malować. Choć z prawie samymi piątkami na świadectwie z podstawówki przy Mostowej mogła pójść do znanego liceum - do

## Na huśtawce życia i marzeń

renomowanej łódzkiej Trójki - wybrała liceum plastyczne. I od razu było pod górę - przed i po. Najpierw myśl o córce malarce z maturą długo odrzucała mama, a później profesorowie łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Zanim ją tam przyjęli, zdawała cztery razy. W akademii mówili, że absolwenci łódzkiego plastyka są tak zmanierowa-



Ważne, by farba przestała być farbą, a stała się światłem, przestrzenią lub obiektem. To sedno malarstwa. Kontynuacja myśli impresjonistów.

ni, że nic z nich nie będzie. A jednak mieszkając już w Belchatowie - gdzie wynieśli się z mężem za mieszkaniem - dostała się na uczelnię. Nie pamięta dokładnie kiedy. Nie przywiązuje wagi do dat. Jednak Maciek - jednak - był już spory. Powiedziała mu: Maciusiu musisz szybko dorosnąć, bo mama będzie miała teraz dużo pracy... A on, żeby się nie martwiła, że najważniejsze że się dostała. A potem zepsuł jej pracę dyplomową z projektowania. Ale niechcący, bo przecież był jeszcze dzieckiem...

Dyplom w pracowni malarstwa profesora Krystyna Zielińskiego na Wydziale Edukacji Wizualnej zdobyła z wyróżnieniem, chociaż do ASP nie poszła po papier. Poszła po wiedzę, by móc posłuchać o historii kultury i psychologii twórczości. Żeby się sprawdzić w malarstwie, grafice i rzeźbie. W różnych technikach. Agnieszka lubi się sprawdzać. Lubi doświadczać czegoś nowego, nowego szukać, dotykać. Tak ma - od dziecka.

Belchatów nie od razu zrozumiał, że może być z niej dumny. Nie od razu została belchatowską radną, członkiem tamtejszego Klubu Twórców Kultury oraz Związku Polskich Artystów Plastyków. W powiatowym świecie socjalistycznej kultury jej dusza wolnej artystki tak się miała do miejscowych konwenansów, jak węgiel brunatny z tamtejszej kopalni do diamentów spod Johannesburga. Nie bardzo wiedzieli, co właściwie z taką malarką robić. Mąż pracował w kopalni i to było w porządku, w normie. A ona? Dziwna jakaś, z nie tego świata. Z obrazów, emocji, pojęć i słów... Przez jakiś czas zarabiać musiała wypisując metki z cenami w sieci mięsnych sklepów. W końcu - na dwadzieścia trzy lata - została w szkole nauczycielką plastyki. Po ichniemu - panią od rysunków.

Oficjalne uznanie - łącznie ze Srebrnym Krzyżem Zasługi - przyszło dopiero w wolnej Polsce. W wolnej także mentalnie i kulturowo. Pojawiły się pierwsze zaproszenia i pierwsze zagraniczne wystawy. W Niemczech i we Francji. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku - nakładem belchatowskiego magistratu - ukazał się album jej twórczości plastycznej. I o mało... nie rozpadła się rada miejska. Powiało skandalem, zaściankiem. Powiało Gąbrowiczem. Poszło o męski akt, który Agnieszka Bińczyk umieściła w albumie. Ucichło ze wstydem, gdy coraz głośniejszy słycał był w mieście wyrazy uznania z kręgów kolekcjonerów sztuki Anglii, Danii i Litwy. Album Agnieszki stał się atrakcyjnym suwenirem wręczanym przez urzędników belchatowskiego samorządu odwiedzającym miasto oficjalnym gościom.

Oprócz malarstwa w życiu - w każdym życiu, czy się o tym wie czy nie! - ważna jest poezja. Wiersze do szuflady pisała od liceum. W roku dwutysięcznym wydała tomik „Chwile istnienia”. Wcześniej w Tamowie otrzymała wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie jednego wiersza „Laur Starówki”. Wysłała tam tekst o przemijaniu:

Jeszcze mi Panie/ nie czas do jesieni/ babiego lata nitki wić.../ Chcę tańczyć wiosną/ pachnieć majem/ z kielicha słońca/ światło pić/ i w jaśminową, jedną noc/ wiatrem wirować/ spadać gwiazdą/ Jeszcze chcę kochać/ jeszcze żyć.

Nie wszystko da się wyrazić obrazem. Na obraz ludzie patrzą i bywa - błędą. Słowa są precyzyjne. Wiersze rodzą się z energii radości i smutku. Tak, jak teksty piosenek - poetyckie reportaże - Agnieszki Osieckiej. Osiem lat temu, w Miejskim Ośrodku Kultury w Belchatowie Agnieszka Bińczyk dała więc koncert wokalny piosenek swej imienniczki. Choć w różnym czasie, w Łodzi biegały przecież po tych samych ulicach. Także po Kamiennej... Poza tym, poezja tekstów Osieckiej też nie jest o niczym. To prawda o życiu, która jest sednem życia. I jest w tekstach tych coś jeszcze... Choćby w piosence: A wariatka tańczy - przestrzeń dla słuchacza, by w prawdę poetki wypisać własne przeżycia. Kiedy kształtował się wewnętrzny świat nastolatki z Bedonia, po Osiecką sięgali wszyscy. Wszyscy wrażliwsi.

\*\*\*

Do Bedonia wróciła dziesięć lat temu. Nie pracuje już zawodowo. Kiedyś powiedziała publicznie tak: „Nie wiem czy moje życie jest przypadkiem, czy jest ono zamierzone przez transcendentny absolut. Dla mnie nie ma to istotnego znaczenia. Chcę ten dar lub przypadek wykorzystać tak, że kiedy przyjdzie mi obejrzeć się za sie-

A ona? Dziwna jakaś, z nie tego świata. Z obrazów, emocji, pojęć i słów...



bie i zrobić rachunek będę pewna, że szansę swoją wykorzystałam jak najlepiej.”

Dalej nie wie. I niczego nie markuje. Jej ta wiedza rzeczywiście nie jest potrzebna. Ważne by dany czas przeżyć z pozytywnym dla siebie i innych. Dla siebie - by się doskonalić. Nie ścigać się z nikim, ale doskonalić właśnie. Dla samej siebie. W malarstwie i w rodzinie. W domu przy gotowaniu rosolu i przy szalagach. Każdy obraz, to poszukiwanie lepszej siebie. A wobec innych? - gdy żyje się pośród ludzi, to trzeba im coś dać. Dawanie jest ważne, bo to wymiana. Drożdże kultury. Czerpiemy z siebie nawzajem i to jest



Chodzi o przełożenie światła - które buduje bryłę i przestrzeń - na kolor. O to, by na brązowym krześle na przykład nie było tylko rozjaśnionym brązem.

naszym pokarmem.

Kiedy więc mieć będzie pewność, że ten przypadek lub dar od Boga wykorzystana najlepiej? Nie trzeba o to pytać, bo nie trzeba wobec artystów być aż tak okrutnym - Na łóżku śmierci, w ostatnim momencie. Wcześniej się tego nie wie.

Na huśtawce życia/ od euforii do bólu/ powiew czasu/ porwał tyle lat/ Na huśtawce marzeń/ od mirażu do snu/ chcę dogonić/ i zawrócić czas.

Chwile istnienia - Belchatów 2000.

k.s.

## ROLADA SEROWA

Dziś polecam Państwu serową roladę. Świetnie smakuje i - przyciągając wzrok - bardzo ładnie prezentuje się na stole. Jej przygotowanie jest proste i dosyć szybkie. Składniki farszu można modyfikować według uznania. Zmieniać na swoje ulubione lub ulubione spodziewanych gości. Pokrojona w grubsze plastry - podana ze świeżą bagietką - smakuje znakomicie. Tak samo, jak pokrojona cieniutko na kanapkę.

**Składniki:** pół kilograma żółtego sera - proponuję edamski - paczka masła, jeden topiony śmietankowy serek, cztery jajka, piętnaście dekagramów wędliny, szczypiorek.

**Wykonanie:** ser gotujemy przez kilka minut w wodzie aż stanie się miękkie i można go

będzie rozwałkować. Wyjmujemy na sito, następnie na papier do pieczenia i - gdy trochę wystygnie - formujemy prostokąt. Z ugotowanych jajek na twardo wyjmujemy żółtka, miksujemy je z masłem i serkiem topionym. Białka i wędlinę kroimy w kostkę, dodajemy pokrojony szczypiorek, a następnie wszystkie produkty łączymy. Do smaku dodajemy sól i pieprz.

Gdy rozwałkowany i uformowany w prostokąt żółty ser wystygnie, nakładamy na niego przygotowaną masę. Całość zwijamy w roladę i na noc wkładamy do lodówki.



Polecam i życzę smacznego  
Autorka potrawy  
Pani Barbara Szymańska

